

2012.11 Lądem i morzem - Guatemala, Belize, Honduras i El Salvador



Ewa i Janek Pietrzak od lat, żeglują swoim katamaranem „Double Helix” po Karaibach. Pół roku spędzają oni na jachcie i drugie pół w domu w rejonie Vancouver. Ponad dwa lata temu pływałem z nimi w innym rejonie.

W tym roku na sezon huraganowy zostawili oni swój jacht w Gwatemali na jeziorze w Rio Dulce i zaprosili mnie na pierwszy rejs w tym sezonie. Gwatemala jest bardzo ciekawym krajem, bardziej od strony lądowej niż żeglarskiej, ponieważ od północy ma bardzo krótką i mało ciekawą linię brzegową.

Pobyt w Gwatemali przed wypłynięciem w rejs postanowiliśmy wykorzystać do zwiedzania lądowych zabytków i innych atrakcji. Przyleciałem samolotem do Guatemala City, gdzie na lotnisku powitali mnie Janek z Ewą. Zdążyliśmy tylko zjeść szybkie śniadanie i od razu ruszyliśmy na wycieczkę po mieście.



Zaczęliśmy od Antigua, byłej stolicy państwa, która jest położona niedaleko Guatemala City. Antigua jest liście UNESCO, zabytków światowego dziedzictwa.

Nad malowniczym miastem pełnym kwiatów, góruje krater aktywnego wulkanu.



Antigua powstała na początku XVI wieku. Położona jest 1500 m nad poziomem morza, w rejonie sejsmicznym. Trzęsienie ziemi w 1773 w dużej mierze zniszczyło miasto. Jego główne zabytki zachowały się, jako ruiny.

W okresie następnych trzech stuleci miasto zostało odbudowane na wzór włoskiego renesansu.

Obecnie można oglądać wspaniałe zabytki, jak na przykład ta katedra.



W drodze powrotnej do Guatemala City, mijaliśmy slumsy, osiedla ubogiej ludności. Bardzo kontrastujące z zabudową innych rejonów. Jest to typowe, nie tylko dla miast Ameryki Środkowej.



Nie trzeba lecieć do Paryża, żeby zobaczyć wieżę Eiffla.

W Guatemala City można przejechać pod nią samochodem, ale wejść na górę nie można, bo jest ona za mała dla turystów.



Pamiętkowe zdjęcie naszej trójki przed budynkiem rządowym na centralnym placu stolicy Gwatemali.

Po zwiedzaniu miasta, zdążyliśmy na popołudniowy autobus do Rio Dulce. Sześciogodzinna podróż autobusem była dla mnie dobrym wypoczynkiem po całonocnym locie z Vancouver i zwiedzaniu miasta.



Rio Dulce jest małym miasteczkiem położonym z wewnątrz lądu, tylko 25 mil morskich od morza, ale jednocześnie na tyle daleko żeby letnie huragany nie docierały. Z tego powodu dużo jachtów żeglarzy pływających po Karaibach znajduje tam na jeziorze bezpieczne schronienie na ten okres.

Jezioro z zatoczkami i lagunami, w których ulokowały się liczne mariny jest bardzo ciekawym i ładnym rejonem. Tropikalna roślinność dodaje uroku temu miejscu.



W miasteczku na ulicy jest duży ruch i pełno samochodów, ponieważ jest ono położone na trasie głównej drogi łączącej centrum kraju z północno zachodnim rejonem Gwatemali. Sklepy są dobrze zaopatrzone i można kupić prawie wszystko, co potrzebne żeglarzom. Ludzie są bardzo przyjaźni i nie można wyczuć zagrożenia bezpieczeństwa, o którym dużo słyszałem przed przyjazdem tutaj. Może z małym wyjątkiem, bo w nocy słyszeliśmy kolejne strzały z broni palnej, coraz wyraźniej i bliżej mariny.

Po jednodniowym wypoczynku oraz zakupach w Rio Dulce, następnego dnia ruszyliśmy na dłuższą wycieczkę. Tym razem wsiedliśmy do zwykłego, nie pośpiesznego autobusu, ponieważ lepiej pasowały nam godziny odjazdu. Jechaliśmy cztery godziny do miejscowości Flores. Autobus był pełny ludzi, bo jechał z dalekiej trasy. Nie było miejsc siedzących i przez ponad połowę trasy staliśmy. Było bardzo wesoło, bo np. po drodze wsiadły kobiety z koszami na głowach, w których jedna miała napoje chłodzące z lodem a druga gorące potrawy. W tym wielkim tłoku, bo nawet nie można było normalnie stać, potrafiły one przecisnąć się przez cały autobus i sprzedać swoje towary wszystkim chętnym. Ciekawy folklor, jakiego nie można by zobaczyć w autobusach wążących turystów.

Na noc zatrzymaliśmy się w hotelu. Janek z Ewą zwiedzali miasto a ja podjechałem taksówką do pobliskiej granicy państwa Belize. Zaliczyłem odprawę graniczną i pieszo przekroczyłem granicę. Czasu brakowało, więc tylko podjechałem do najbliższego miasteczka. Trochę zwiedziłem i zrobiłem parę zdjęć. W ten sposób zaliczyłem na mój licznik kolejne państwo. W drodze powrotnej w bałaganie, jaki panował tam na granicy nie dostałem pieczątki w paszporcie, wjazdu do Gwatemali.

Zorientowałem się jak już wróciłem do odległego Flores skąd było za daleko żeby wracać do granicy.

W Ameryce Środkowej nie przestrzeganie prawa lokalnego może powodować wielkie problemy. Władze, a właściwie bardziej urzędnicy lubią dawać duże kary za to czy tamto, oczekując łapówki za zmniejszenie albo umorzenie kary. Na przykład nie wolno kotwiczyć na rafie koralowej, zdarzało się, że jak jacht awaryjnie, ratując się rzucił kotwice to przypłynęła motorówka nie w celu pomocy, tylko żeby skasować bardzo wysoką karę.

Żartowaliśmy, że jestem nielegalnie w Gwatemali, nie wypuszczą mnie z kraju i wsadzą za to do więzienia. Później w nocy śniło mi się, że zwiedzałem jakieś więzienie. Na szczęście przy wyjeździe w kolejnym zamieszaniu granicznym nie zwrócono uwagi na brak pieczątki w moim paszporcie.

Flores jest miasteczkiem a właściwie wyspą na jeziorze Lago Petén Itzá, połączone z lądem za pomocą grobli. Dla turystów, głównym powodem do odwiedzenia Flores jest jego bliskość do Tikal, gdzie znajdują się najsłynniejsze w Gwatemali ruiny Majów. Samo miasto jest ciekawe, gęsta zabudowa kolonialnych budynków z czerwonymi dachami i wąskimi urokliwymi, brukowanymi uliczkami. Niezapomniana atrakcja sama w sobie.



W sercu dżungli, w otoczeniu bujnej roślinności, znajduje się Tikal, jedna z największych atrakcji cywilizacji Majów, którzy mieszkali tutaj od 6 wieku p.n.e. do 10 wieku n.e. Miejsce to jest również na liście UNESCO, zabytków światowego dziedzictwa.

Można oglądać ruiny wspaniałych świątyń, pałaców i placów publicznych. Pozostałości mieszkań rozproszone są po całej okolicy. Obszar, na którym znajdują się ruiny, zajmuje powierzchnię ok. 60,0 km².

Powierzchnia całego miasta liczyła ok. 125,0 km². Okres największego rozkwitu przypada

na VII - VIII wiek W IX wieku miasto zostało opuszczone.

Ukryte w dżungli ruiny zostały odkryte przez hiszpańskich misjonarzy, pod koniec XVIII wieku.

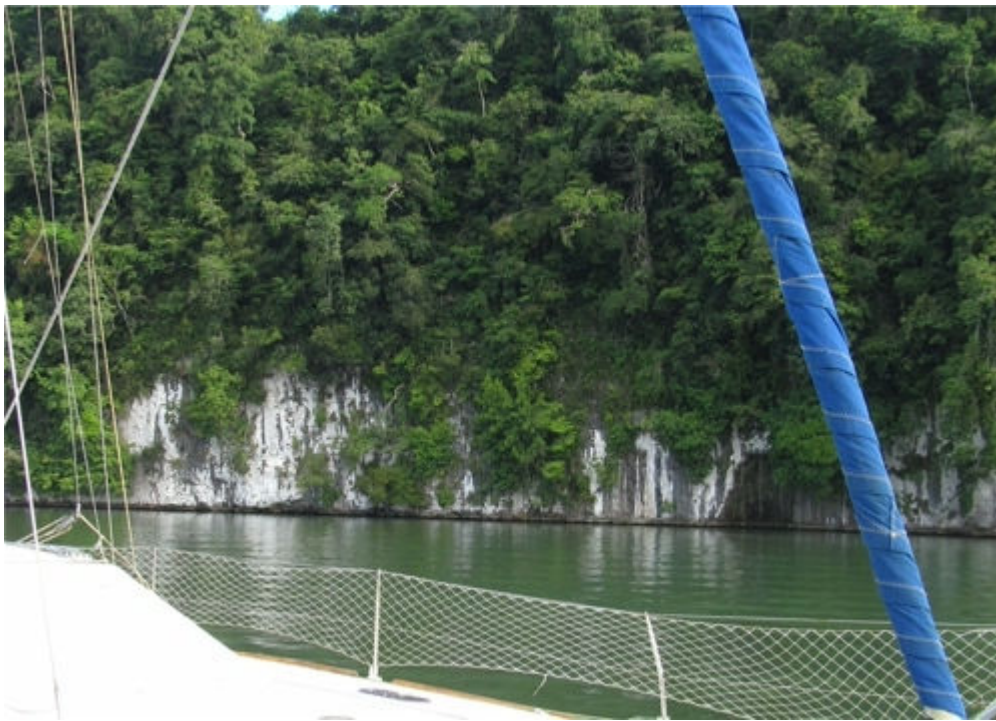


Po zwiedzeniu tych niezwykłych zabytków wróciliśmy autobusem do Rio Dulce, tym razem pospiesznym z klimatyzacją. Trochę byliśmy niepokieszeni, że zabrakło folkloru i nie wsiadły kobiety z koszami na głowach z zimnymi napojami i jedzeniem. Zmęczeni zwiedzaniem chętnie byśmy coś zjedli.



Lądowe zwiedzanie niestety jest trochę męczące i z wielką ulgą odcumowaliśmy z mariny.

Rozpoczął się rejs, druga część mojej wyprawy. Płynęliśmy rzeką w kierunku otwartego morza. Po drodze oglądaliśmy wspaniałe widoki, tropikalną roślinność i malownicze domki wtopione w ten krajobraz.



Dla odmiany, chwilami miałem wrażenie, że płynę po dobrze mi znanych kanadyjskich wodach rejonu Vancouver. Skaliste brzegi porośnięte liściastą roślinnością nie przypominały tropików. Bardziej wyglądały jak malowniczy Princess Louisa Inlet.



Rzeka kończy swój bieg w miejscowości Livingston gdzie stanęliśmy na kotwicy i na dinghy popłynęliśmy na brzeg żeby zwiedzić miasteczko i załatwić odprawę graniczną, opuszczenia Gwatemali.



Zwiedzając miasto, moją uwagę zwróciła ciekawa pralnia miejska, czyli publiczne zbiorniki z wodą, w której kobiety ręcznie piorą odzież.



Katamaran „Double Helix” gotowy do wypłynięcia na otwarte wody.



Płynęliśmy pod czterema banderami. Na rufie brytyjska gdzie jacht jest oficjalnie zarejestrowany. Pod prawym salingiem flaga Gwatemali, państwa odwiedzanego. Pod lewym salingiem polska i kanadyjska pokazująca, że jesteśmy Polakami mieszkającymi w Kanadzie.

Pierwszy odcinek rejsu ponad 100 mil morskich wiódł wzdłuż brzegów Hondurasu. W rejonie tym zdarzają się napady piratów, dlatego trzymaliśmy się w pewnej odległości od brzegu. Nie wpływalimy na kotwiczenie do zatoczek, gdzie zagrożenie byłoby znacznie większe. Wspominaliśmy Jurka i Basię z Vancouver, którzy kilka lat temu płynęli swoim jachtem „Gdańsk” i mieli w tym rejonie przygodę z piratami, na szczęście wszystko skończyło się bez problemów. Po ponad dobowej żegludze, niestety głównie na silniku, bo wiatru prawie nie było, dopłynęliśmy do wyspy Utila. Minęliśmy rejon zagrożenia piratami i tutaj mogliśmy czuć się bezpiecznie.

Pierwszą sprawą było załatwienie odprawy granicznej, wpłynięcia na wody Hondurasu.



Utila jest tropikalna wysepką. Prawie nie widać normalnych samochodów. Najwięcej jest trójkołowców, motocykli, skuterów i rowerów. Jedyna większa droga prowadząca do małego lokalnego lotniska jest prawie pusta, rzadko przejeżdża jakiś normalny samochód. Bardzo to kontrastuje z zatłoczonym Rio Dulce w Gwatemali, gdzie byliśmy kilka dni temu.



Główny business turystyczny Utilly to nurkowanie. Jest tutaj dużo hotelików i centrów płetwonurkowych, gdzie oferowane są kursy nurkowania zakończone wydaniem międzynarodowych licencji uprawniających do nurkowania. Prawdziwy raj dla nurkujących, bo okoliczna rafa koralowa jest ponoć najpiękniejsza po słynnej Wielkiej Rafie Koralowej w Australii.



Po dwóch dniach ruszyliśmy dalej. Tym razem północny wiatr dobrze wypełniał żagle i sterowanie w takich warunkach było wielką przyjemnością. Na jedną noc zatrzymaliśmy się na Wyspie Roatan i następnego dnia wcześnie rano ruszyliśmy dalej na wschód do wyspy Guanaja. Cały czas płynęliśmy ze sprzyjającym wiatrem.

Wyspa Guanaja ma bardzo unikalny charakter, głównie ze względu na piaskowe muszki, których prawie nie widać gołym okiem, ale za to boleśnie czuje się je na skórze. Na brzegu jest bardzo mało domów. Na niezbyt ciekawie wyglądających plażach ludzi też nie widać.



Mieszkańcy budują domy na skałach gdzie piaskowe muszki raczej nie dolatują.

Na początku zakotwiczyliśmy jak zwykle blisko brzegu, co jest zaletą katamarana z małym zanurzeniem. W tym miejscu nie było to zaletą, bo muszki dawały znać o sobie i musieliśmy przestawić się trochę dalej od brzegu.



Miasteczko, w którym zamieszkuje większość mieszkańców położone jest na małej wysepce. Domy są wybudowane na palach, ciasno jeden przy drugim. Ulice to wąskie chodniki, na których nie mieszczą się żadne samochody i jedyny transport odbywa się wózkami, mopedami albo łódkami.

Pomimo takiego zagęszczenia nie zabrakło miejsca na obiekty sportowe, na przykład jest duża hala z boiskiem do grania w piłkę i inne sporty.



Widok jak w Wenecji. Kanały, po których płyną małe motorówki, tylko brakuje romantycznych Gondolierów.



Naszym jedynym środkiem transportu z jachtu na brzeg był ponton z silnikiem. Podczas całego rejsu ani razu nie cumowaliśmy, tylko zawsze staliśmy na kotwicy. Nie licząc miejsca wypłynięcia gdzie staliśmy zacumowani do pomostu w marinie.



Po dwóch dniach postoju, znowu wypełniły się żagle i baksztagiem płynęliśmy jak na skrzydłach na Wyspę Roatan.



Była niezwykła okazja, urodziny Janka. Ewa uwijała się w kambuzie skąd dochodził do kokpitu smakowity zapach smażonych pączków.



Na Roatanie zakotwiczyliśmy blisko brzegu w French Harbour, bo na tej wyspie piaszkowe muszki są znacznie mniej odczuwalne. Mieliliśmy blisko do pięknej plaży przy lokalnym ośrodku

wczasowym. Plaża była dość pusta, bo mało gości w hotelu a sezon statków wycieczkowych miał się zacząć dopiero w następnym tygodniu i wszystko było przygotowane dla pasażerów statkowych Pełno leżaków na plaży czekało na gości.



W pobliżu była też malutka wysepka z plażą i filią restauracji na brzegu, z której przywozili potrawy zamawiane przez konsumentów.



Pomniki syrenek w różnym wydaniu można oglądać w wielu miejscach na świecie. Niecałe dwa miesiące wcześniej żeglowałem po Bałtyku na jachcie „Solanus” i fotografowałem się przy kopenhaskiej syrence. Dla odmiany honduraska syrenka na Roatanie.



Kontrastów nie brakuje. Piękne piaszczyste plaże, restauracje dla turystów i ubogie domki w zatłoczonym miasteczku. Niedaleko od tych domków, dla odmiany duże centra handlowe, sklepy, przeszklone witryny wystawowe i neony. To wszystko egzystuje obok siebie w państwie Honduras, które ogólnie zalicza się to tak zwanego trzeciego świata. Oglądając to jest ciężko ustawić kolejność państw.



Wszystko, co miłe szybko się kończy. Przyszedł czas na pożegnalną kolację. Wspólny toast za pomyślnie odbyty rejs i „Sto Lat” dla solenizanta kapitana jachtu” Double Helix”.

W drodze powrotnej zatrzymałem się w San Salvador stolicy państwa El Salvador. Przed odwiedzeniem tego państwa szukałem w Internecie informacje o tym, co mogę zobaczyć i czego spodziewać się. Jedyne, co mogłem znaleźć to straszenie, że bardzo niebezpieczne miejsce, duża przestępczość, działalności mafii, żadnych turystycznych wycieczek itp. Spodziewałem się najgorszego, ale ze względu na to że lubię podróżować i zaliczać nowe kraje, których w tym momencie mam na swoim liczniku już 77 nie mogłem sobie odmówić okazji odwiedzenia tego państwa.

Po wylądowaniu moje pierwsze wrażenie było oszałamiające. Nowoczesny port lotniczy, autostrady, których mogłoby pozazdrościć nie jedno państwo tzw. rozwinięte.

Jedyna możliwość zobaczenia coś więcej to było wynajęcie prywatnego przewodnika, który obwiozł, pokazał i opowiedział to, co ciekawsze. Turystyka i zwiedzanie zbiorowe w El Salvador jeszcze nie istnieje.

Miasto ma kilka różniących się od siebie dzielnic, jest bardzo ładnie położone wśród gór i wulkanów. Niestety wulkany te czasami odzywają się i w historii były zniszczenia. Trzęsienia ziemi również dokładały się do tego.



Stadion piłkarski ma ciekawe położenie, bo z pobliskiego wzgórza można na tzw. "gapę" oglądać mecze.



Jest dużo pomników upamiętniających ważne wydarzenia i osobistości z historii. Kościoły, Katedra, w której można oglądać pamiątki z dwóch wizyt Ojca Świętego Jana Pawła II. Jest również aleja nazwana jego imieniem. Dużo pamiątek z wydarzeń związanych z wojną domową, która zmieniła oblicze tego państwa również można oglądać w tych kościołach. Nowoczesna zabudowa, wieżowce, centra handlowe i ubogie dzielnice, kontrastują w bardzo różniących się od siebie poszczególnych dzielnicach.



W starej części miasta i w ubogich dzielnicach są bazyry i stragany. Obecne władze miejskie rozpoczęły walkę z handlem ulicznym. Likwidują bazyry, ale przedsiębiorczy sprzedawcy broniąc się przed władzą, tak jak kiedyś nasz polski Drzymała wybudował dom na kołach tak ci sprzedawcy cały swój business kręcą na taczkach i wózkach pchanych przed sobą.



Centralne place i budowle zabytkowe wyglądają bardzo czysto i są zadbane. Zwiedzając te miejsca zauważyłem, że chyba jestem jedynym turystą w tym mieście. Oczywiście wzbudzałem zainteresowanie, ale nie czułem zagrozenia osobistego, na które byłem przygotowany przed przyjazdem.



Żeby nie było tak idealnie to trzeba powiedzieć, że większość mieszkańców nie tylko z wyższych i bogatszych grup społecznych mieszka za drutami w tzw. zamkniętych społecznościach „Gated Community”. Całe osiedla mieszkalne są za drutami kolczastymi albo pod wysokim napięciem.

Mój przewodnik ze smutkiem wspominał, że zanim zaczęła się Wojna Domowa, w której po wielu latach krwawych walk nikt z walczących nie zwyciężył, (chyba jedynie dolar USA, który jest obecnie oficjalną walutą, w kraju gdzie mało, kto mówi w języku angielskim), wszystko było otwarte, nikt się niczego i nikogo nie bał i nie zamykał się za drutami.

To są efekty, do czego doprowadzają wojny i mieszanie się innych państw „żandarmów światowych” w wewnętrzne sprawy państw.

Przewodnik z dumą podkreślał też, że w ostatnim okresie wskaźnik morderstw w mieście spadł bardzo znacznie z 13 do 5.... dziennie.

Podróżowanie i żeglowanie przez całe życie jest moją pasją. W tej podróży miałem możliwość połączyć kilka elementów: żeglowanie, poznawanie nowych państw, ich zabytków, historii, folkloru i zobaczyć jak żyją ludzie w krajach pełnych kontrastów społecznych.

Jerzy Kuśmider

Zobacz filmy z tej podróży na You Tube:

1) "Antigua i Guatemala City" (9:21min. Była stolicą Gwatemali Antigua jest na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO) <http://www.youtube.com/watch?v=4bb2roVzuiI>

2) „Rio Dulce - Guatemala i Belize”

(5:02min.) <http://www.youtube.com/watch?v=bHBHVtjo1vo>

3) „Tikal - Guatemala” (11:39min. Również jest na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO) <http://www.youtube.com/watch?v=GLRwxltjbWI>

4) „Katamaranem, Guatemala i Honduras” (Rejs katamaranem moich przyjaciół „Double Helix” z Rio Dulce w Gwatemali do Roatanu w Hondurasie) <http://www.youtube.com/watch?v=2mHdRIBtna4>

5) „San Salvador, El Salvador” (9:39min) <http://youtu.be/yV7PYPKuoYc>